MYŚL PAŃSTWOWA

Rok III 23 września 1943 roku Nr 46

PAMIĘTNA ROCZNICA

Niezatartymi zgłoskami zapisana jest w pamięci Narodu Polskiego data 17 września 1939 r. — data zdradzieckiej napaści Rosji. Kiedy Polska — pierwsza w Europie — podjęła walkę przeciw pochodowi Hitlera, wyruszającego na podbój świata, Rosja, posiadająca wobec nas zobowiązania paktu o nieagresji, Rosja zapewniająca Polskę, walczącą już wówczas z Niemcami, o swej życzliwości — uderza podstępnie od wschodu, czynnie pomagając Rzeszy w realizacji jej planów.

Nie ma dość silnych słów dla potępienia nikczemności postępku Rosji. Bez dostatecznej ekspijacji z jej strony, Naród Polski nikczemności tej nie zapomni, bez względu na to, jakiekolwiek koniunktury polityczne dyktowałyby oficjalnej naszej dyplomacji te czy inne wypowiedzi. Przypadkowe, bo spowodowane agresją niemiecką, znalezienie się Rosji w gronie narodów zjednoczonych, nie może zatrzeć w pamięci świata faktu, że Rosja swą grą uzuchwaliła Hitlera do rozpętania obecnej wojny, że przyczyniła się wydatnie do pokonania jednego z tych narodów — Polski, że do dnia 22 czerwca 1941 r. czynnie pomagała Niemcom w walce przeciw jedynej ich podwówczas oponentce — Anglii.

Słowa komunikatu agencji „Tass" i mowy Mołotowa, wypowiedziane dnia 17 września 1939 r. głoszące na wzór niemiecki, likwidację wersalskiego tworu — Polski, zdarły, jak nic innego, maskę z prawdziwego oblicza „sowieckiego, socjalistycznego, imperializmu Rosji.

W czwartą rocznicę napaści Rosji — przypominamy te słowa.

O PRASIE WOJSKOWEJ SŁÓW KILKA

Wojsko w służbie państwowej spełnia najzaszczytniejszą rolę — stąd ten pietyzm, ta miłość, ta ofiarność, którymi darzy Naród swe wojsko. W wojsku pełni się służbę nie tylko oddając w ofierze Ojczyźnie swą pracę, swój intelekt, swój pot i swą krew — nietylko krew ale i życie w ofierze. Żołnierski honor jest wysublimowanym pojęciem honoru — honoru własnego i honoru sztandaru i munduru. Za ten Honor i Ojczyznę walczy i płaci swą krwią i życiem żołnierz — Naród spłaca wobec niego zaciągnięty dług darząc go Miłością i Czcią.

Ba, nietylko miłością i czcią — jakże dużo w życiu narodu miejsca zajmuje stosunek do wojska — jak wiele zwłasza dziś jest nieokreślonych ściśle powiązań — wiele ofiarności i świadczeń. Śmiało można stwierdzić,

że pod wezwaniam do służby wojskowej można rządać i zrobić w społeczeństwie polskim wszystko.

To jednak nakłada na wojsko określony obowiązek przestrzegania granic działania w stosunku do innych zjawisk życia państwowego, zjawisk również dużej wagi.

Przestrzeganie granic działania należy do dowództwa wojskowego z dwóch względów: aby nie przynieść tym uszczerbku szeregom wojska przez obniżanie prestige'u wojska i wywołanie wszystkich stąd płynących konsekwencji oraz aby nie wywoływać zamętu w układzie struktury życia państwowego. Za ten zamęt, notowany w pewnych momentach w historii każdego państwa, płaci i wojsko i cały naród. Wypadek wkraczania wojska do innych dziedzin życia państwowego odbywać się może tylko na zasadzie praw, które porównać można do zabiegów chirurgicznych.

W życiu podziemnym Polski żyjemy na specjalnych prawach, istnieje cały szereg pomieszanych pojęć i kampilowanych zjawisk. Ten proces zachodzi w każdym państwie w czasie działań wojennych, u nas jest jeszcze bardziej skomplikowany przez działanie podziemne.

Rozumiemy to i doceniamy powstające stąd trudności, odnosimy się jednak w sposób negatywny do wkraczania przez wojsko w jego działalności na tereny działania podlegające innym kryteriom, innym potrzebom, innej reakcji. Wojsko w żadnym wypadku nie ma podstaw do rozmieniania na drobne wartości nadrzędnych, które reprezentuje, w sporach i grach politycznych.

Zejście z tego stanowiska grozi wojsku konsekwencjami niebezpiecznymi dla tych wartości nadrzędnych, które muszą być w imię tego interesu całego Narodu zachowane.

Rejestrujemy oddawna niefortunną działalność jednej z komórek K. S. Z. w Kraju, a mianowicie tej, która służy działaniu propagandowemu. Rozumiemy potrzebę posiadania przez K. S. Z. w Kraju aparatu propagandowego, lecz wyłącznie w ramach potrzebnych armii polskiej. Najkategoryczniej przeciwstawiamy się używaniu aparatu tej propagandy dla rozgrywek politycznych.

Prasa tej propagandy schodząc z właściwego i dozwolonego kierunku działania odbiera wojsku supremat wynikający z nadrzędnego ogólnopaństwowego charakteru wojska i jego władz.

Prasa ta jest na równi z prasą każdego odłamu politycznego i podlega obowiązującym prawom swobodnej gry i walki, jakie mają zastosowanie w życiu politycznym. Taki układ obniża wartość pracy wojskowej, przynosi jej poważny uszczerbek, wywołuje konflikty.

Kilkakrotnie już zwracaliśmy się na przestrzeni kilku lat do dowództwa przedstawiając niezdrowy stan rzeczy i domagając się na tym odcinku zmian, przyznawano nam słuszność i obiecywano zmiany. Niestety, stwierdzić musimy, że „Wiadomości Polskie" prawie notorycznie zajmują stanowisko w sprawach politycznych, sugerując tym, że reprezentują kierunek myślenia dowództwa — stan ten musi ulec zmianie. Organy KSZ-u nie mogą być organami politycznymi tych czy innych ugrupowań w kraju i nie mogą być przedmiotem ataków i reakcji ze strony innych ugrupowań politycznych, których stosunek do wojska jest uczciwy, zbudowany na platformie wyłącznie państwowej i których subordynacja w stosunku do władz wojska

w imię interesów państwa nie może być prowokowana przez głupotą kierowników propadandy KSZ-u.

Niniejsze nasze rozważania wywołane zostały ostatnim wystąpieniem redakci „Wiadomości Polskich" w sprawie tzw. „Deklaracji porozumienia czterech stronnictw" oraz pomieszczeniem przez „Biuletyn Informacyjny" samej deklaracji.

Prasa wojskowa może się uważać za zobowiązaną do drukowania oficjalnych enuncjacji Rządu lub jego Delegata, nie wolno jej jednak drukować enuncjacji tej czy innej grupy politycznej. Robienie tego dopuszcza ewentualność złamania pojęcia subordynacji, której podlegać musi na odcinku wojskowym każdy obywatel Rzeczypospolitej, bez względu na swój światopogląd polityczny.

Wypadek jaki miał miejsce w związku z wyżej podaną „Deklaracją" jest tym bardziej gorszący, że ma ona charakter prowokacji w stosunku do innych ugrupowań politycznych oraz zawiera akcenty uderzające w zagadnienie praworządności i legalności władz państwowych, reprezentowanych w osobach Prezydenta i Naczelnego Wodza.

OŚWIADCZENIE

Rząd niemiecki oraz popierający i ślepo wypełniajacy jego rozporządzenia naród niemiecki, opanowany nienawiścią do Narodu Polskiego w sposób planowy i zbrodniczy, nie mający przykładu w historii narodów cywilizowanych, wyrządziły i nadal wyrządzają Narodowi i Państwu Polskiemu duże szkody. Za te szkody odpowiadać musi i będzie nie tylko państwo niemieckie, lecz i każdy Niemiec. Przeto wszelki majątek Niemca znajdujący się na obszarze Państwa Polskiego musi być i będzie użyty na częściowe pokrycie powyższych szkód.

Z chwilą, gdy dla wroga staje się jasnym, że wszczęta przez niego wojna przypieczętowana zostanie nieuniknioną klęską, Niemcy w obawie przed odpowiedzialnością za zbrodnie w Polsce popełnione szukać będą ratunku w ucieczce i równocześnie usiłować będą zlikwidować lub ukryć swój majątek w Polsce przez pozorne lub rzeczywiste pozbycie lub obciążanie jego. W ten sposób mogłoby nastąpić uszczuplenie mienia, którego przeznaczeniem jest zasilenie funduszu odszkodowań.

Uprzedzam, że wszelkie tranzakcje i umowy, zawarte z Niemcami a dotyczące ich majątku uznane będą za bezwzględnie nieważne, a pomoc w zawieraniu ich, a zwłaszcza udział w nich w charakterze strony, pociągać może odpowiedzialność karną, jako współdziałanie z wrogiem na szkodę Narodu i Państwa Polskiego. Zawierający te tranzakcje i umowy nie będzie mógł się zasłaniać dobrą wiarą i naraża się na utratę wszelkich świadczeń, które wskutek takiej tranzakcji uiścił.

Pełnomocnik na Kraj
Rządu Rzeczypospolitej

Warszawa 16.VIII.1943 r.

BILANS CZTEROLECIA 1939—1943

4. Polskie siły zbrojne we Francji

Proces kształtowania się organizmów narodowo-panstwowych jaki przechodzi Europa w ciągu ostatnich lat 150 — odbywał się niełatwo. Prawo do życia zdobywano najwyższym wysiłkiem i prawie zawsze ceną krwi. Narodów które w ciągu XIX i XX stulecia zjawiły się na politycznej mapie Europy było wiele. Z wyjątkiem Norwegii uzyskującej suwerenność państwową bez walki orężnej, wszystkie inne narody europejskie płaciły za nią najwyższą cenę: krwią swych synów.

Naród polski utracił suwerenność państwową w okresie, w którym jej posiadanie uznane zostało przez polityczno-filozoficzną myśl ludzką za niepozbywalne prawo każdego narodu. W imię tego prawa każde pokolenie polskie dobijało się niepodległości, niedopuszczając do uśpienia sumienia Europy. Polacy bili się albo za swoją wolność albo pomagali innym w jej wywalczaniu. Stąd imię Polski stało się symbolem, jej walki o wolność — przykładem.

W tych walkach Polacy znajdują się wszędzie tam, gdzie można było dawać Ojczyźnie to co mieli najbardziej cennego: swoją krew. Formowali siłę wojskową wszędzie tam, gdzie układ i gra stosunków politycznych stwarzały nadzieję na zaktualizowanie praw należnych Polsce. Legiony tworzyły się nietylko przy włoskich republikach i przy Francji. Tworzyły się przy Turcji, Austrii i Rosji. Legionowe oddziały biły się w Lombardii, Hiszpanii i Niemczech, nad Renem i nad Wisłą, nad Dunajem i Dnieprem, na Syberii i Kaukazie. Nie było kąta w Europie, na którym nie stanęłaby stopa polskiego żołnierza. Kultem jego jako obrońcy wolności przesiąkało każde dziecko polskie wraz z matczyną krwią. Pisze o tym z zazdrością czeski płk Morawiec w swej tragicznej książce o upadku Czechosłowacji, w obronie której Czesi nie strzelali choć mieli broni poddostatkiem.

Tworzenie oddziałów zbrojnych do walki o niepodległość, wojska w obronie Ojczyzny stawać się poczęła dla Polaków coraz bardziej elementem afektu niż intelektu. Wynikały stąd nadużycia szkodliwe politycznie, jak Legion Puławskiego w wojnie światowej. Moralnie, jak każdy akt poświęcenia dla celów wyższych — miały one jednaką zawsze wartość pozytywną

Do udziału w wojnie o wolność narodu i całości państwa jaka się rozpoczęła dnia 1 września 1939 r. musiał być dopuszczony każdy Polak, zarówno przebywający w Ojczyźnie jak i na obczyźnie. We Francji z chwilą wybuchu wojny znajdowało się wiele tysięcy robotników polskich, którzy wskutek odcięcia od kraju mogliby zostać pozbawieni udziału w walce. Jej potrzeby nakazywały wzmocnienie polskiej aktywności i pomnożenie polskich środków do najwyższego maksimum a ponieważ Polska rozporządzała wielokrotnie większą ilością rezerw ludzkich niż posiadała na nie uzbrojenia, przebywający we Franji Polacy mieliby zostać uzbrojeni przez Francję. Stąd też ambasador Łukasiewicz z polecenia swego rządu zawiera w dniu 9 września z rządem francuskim umowę, na mocy której we Francji tworzyć się mają jednostki wojska polskiego. Umowa ta ustalała uprawnienia i zobowiązania

wojsk polskich jako wojsk sprzymierzonych, których terenem organizowania i działania stawała się Francja.

W chwili stypulowania punktów tej umowy zapewne żadna ze stron podpisujących nie przypuszczała, iż stanie się ona podstawą, na której oprze się nie jakaś drobna część wojska polskiego ale cała jego siła. Że wojsko polskie przeniesie się znad Wisły nad Sekwanę, że w całości swej walczyć będzie musiało na obczyźnie.

Dla marsz. Śmigłego organizującego ostatni ośrodek oporu w oparciu o sprzymierzoną Rumunię — decyzja opuszczenia kraju wraz z wojskiem nie stanowiła ostatniego aktu wojny. Dywizje polskie przekraczające granice Prus we wrześniu 1831 roku kończyły wojnę, przekraczając granicę Rumunii i Węgier we wrześniu 1939 roku — kontynuowały ją nadal. To też decyzja Naczelnego Wodza była prostą i naturalną. Śmigły klęskę poniesioną w Polsce słusznie traktuje jako fragment wojny, trwającej nadal, jako przegraną kampanię, pierwszą spośród wielu innych kampanii tej wojny. Dalsza walka z wrogiem na obcej prowadzona ziemi, pod francuskim zwłaszcza niebem, stanie się jeszcze jednym ogniwem bogatej tradycji polskiego wojska. Stąd też, z chwilą otrzymania wiadomości o uderzeniu Sowietów, wydany zostaje natychmiastowy rozkaz do wszystkich oddziałów by cofały się na granicę rumuńską i węgierską. Z obydwu tych państw, z których jedno jest sprzymierzeńcem a drugie przyjacielem — nie będzie trudno przerzucić ludzi a nawet uratowany sprzęt do Francji. Tam odrodzi się wojsko po klęsce, tam będzie walczyć nadal jako zbrojne ramię państwa polskiego.

Ta prosta i naturalna decyzja przekroczenia wraz z wojskiem granicy rumuńskiej i kontynuowania walki z obcych terenów, wojskowo, politycznie i moralnie nietylko usprawiedliwiona ale niezbędna i konieczna spotkała się z histerycznym potępieniem, z całym cynizmem do dziś dnia wygrywanym politycznie. Śmigły opuścił Kraj by kontynuować walkę nadal. Uczynił to samo co uczynił w niecały rok później Sikorski, opuszczający Francję by przenieść resztki wojska do Anglii, co uczynił jugosłowiański gen Simowicz, co czynili zawsze i wszędzie dowódcy mający możność dalszego prowadzenia wojny.

Węgrzy, których nie łączyło przymierze wojskowo-polityczne z Polską a tylko sąsiedzka przyjaźń — przepuściły bez chwili wahania przez swe terytorium zarówno gen. Sosnkowskiego jak i wszystkich innych wojskowych i polityków polskich, przekraczających granicę węgiersko-polską. Rumunia uległa presji niemieckiej szybko i łatwo: polskiego Naczelnego Wodza wraz z Prezydentem i rządem internowała. Śmigły nie mógł zrealizować swych planów, wykonanie ich przejął Sikorski.

Przybywszy do Paryża Sikorski zastał tam szefa polskiej misji wojskowej gen. Burhardta-Bukackiego wraz z nielicznym sztabem oficerów. Misja ta pod względem wojskowym i ambasada polska kierowana przez Łukasiewicza pod względem politycznym — stają się ośrodkiem skupiającym Polaków podążających ze wszystkich stron ku Francji. Na pierwsze, naczelne miejsce wysuwa się oczywiście kontynuacja walki, a więc sprawa wojska. Jego organizacja z tych szczątków jakie po klęsce wrześniowej pozostały staje się teraz najbardziej istotnym zadaniem nowego gabinetu, którego

premierostwo w dn. 30 września obejmuje Sikorski, mianowany wkrótce po tym również i Naczelnym Wodzem.

Tworzenie wojska polskiego we Francji miało za sobą dwukrotny już przykład historyczny: po raz pierwszy w okresie upadku starej Rzeczpospolitej, po raz drugi w czasie pierwszej wojny światowej kiedy Rzeczpospolita ponownie się odradzała. Rozpatrując dzieje powstawania wojska polskiego we Francji, kiedy się ono tworzyło po raz trzeci, należy je rozpatrzyć pod dwoma aspektami: zewnętrznym i wewnętrznym. Na zewnątrz — to stosunek do Francji: uregulowanie wzajemnych praw i zobowiązań, ustalenie obustronnych pozycji w sensie wojskowym i politycznym. Na wewnątrz — to budowa z posiadanego i dostępnego materiału wymagająca nie tylko właściwego planu organizacyjnego ale i właściwego stosunku: państwowego, wojskowego i moralnego.

„Historia zaczyna się wówczas — pisze znakomity mediewista, Tadeusz Wojciechowski — gdy z masy jednostek wyłonią się osoby, które czynią nie tylko to, co i drudzy, ale czynią coś ponadto". Czy gen. Sikorski jako organizator wojska polskiego na obczyźnie, uczynił tylko to, co każdy inny generał polski na jego miejscu by uczynił, czy też dokonał czegoś większego, czegoś co musi stać się historią tego wojska i jego organizatora, co historię zaczyna — oto pytanie, które należy postawić i na które znaleźć trzeba odpowiedź.

Przy organizowaniu polskiej siły zbrojnej na terenie Francji wielkim plusem gen. Sikorskiego były jego zadawnione i b. dobre stosunki z wojskowym światem francuskim. Są w Polsce ludzie, którzy twierdzą iż stosunki te były za dobre aby mogły się one Ojczyźnie Sikorskiego korzystnie oprocentować. Pozostawiając na boku tę dygresję, stwierdzić jednak trzeba, że olbrzymia energia z jaką Sikorski wziął się do pracy organizowania wojska polskiego na obczyźnie, stanęła wobec trudności, których najlepsze jego stosunki z Francuzami nie zdołały pokonać.

Sikorski, przy swoich wybitnych zdolnościach organizatorskich, umiejętności podejmowania decyzji, olbrzymiej pracowitości i rzadko spotykanej energii, co w sumie stwarzało zeń indywidualność wojskową niecodziennego formatu — był podobnie jak Smigły pozbawiony zdolności politycznych i podobnie jak Smigły w tej właśnie dziedzinie niezmiernie się ambicjował. Stąd poszło, że najważniejsze sprawy, które jako energiczny organizator wojskowy pomyślnie i pozytywnie mógłby rozwiązać, psuł i pomniejszał jako polityk, samemu rzucając sobie kłody pod nogi.

Odnosi się to w pierwszym rzędzie do wielkiego i odpowiedzialnego dzieła odbudowy wojska we Francji po klęsce wrześniowej. Z tej klęski ono wyszło, wrzesień był jego wojskowym, politycznym i moralnym place d'armes. Dla utrzymania niezbędnych atutów, dla zachowania polskiego prestige'u i polskiej pozycji w układzie międzynarodowym — należało dla kampanii wrześniowej wywalczać od pierwszej chwili miejsce jak najwyższe. Francji należało sprezentować rachunek za niedotrzymanie wojskowej umowy paryskiej, Anglii za lotniczą pasywność, obydwom — za fałszywe i błędne informowanie, za fałszywą i błędną ocenę położenia. Stanąć należało nie w postawie petenta, zawstydzonego niepowodzeniem i upokorzonego klęską lecz w postawie kontrahenta, którego partnerzy opu-

ściłi, któremu nie dotrzymali umownych warunków. W postawie atakującej i oskarżającej, nie w obronnej i tłumaczącej.

Zajęcie takiej postawy, której rezultatem byłyby nie prośby lecz żądania — ułatwiłoby w znacznym stopniu odbudowę polskiej siły zbrojnej na emigracji. Tej postawy — jedynie słusznej, godnej i dla interesów polskich korzystnej — nie przyjmuje, niestety, ani gabinet ani jego premier. Kampania wrześniowa została przedstawiona nie jako wynik niemieckiej przewagi i wojskowego opuszczenia Polski przez sprzymierzeńców, lecz przede wszystkim jako efekt polskiego niedołęstwa i nieprzygotowania. Publicznych, drukowanych wypowiedzi członków rządu nie brak w tym względzie: nie ma w nich ani ambicji ani zrozumienia własnego interesu. Sytuację właściwą rozumie jedynie August Zaleski, ówczesny po Becku minister spraw zagranicznych: jego przemówienia wobec Rady Narodowej odbiegają od wszystkich innych swą powagą, poziomem i zrozumieniem gry jaką należało prowadzić. Sikorski nie jest jednakże politykiem to też przegrywa wrzesień zamiast go wygrać. Jako polityk utrudnia sobie samemu pracę, niszczy to co buduje jego rzutkość i energia wojskowego. Francuzi na pierwszym miejscu stawiają potrzeby swojej armii, dla wojska polskiego intendentura dostarcza stare karabiny z czasów Mac-Mahona z takimże umundurowaniem i sprzętem.

Zajęcie fałszywej i błędnej pozycji wobec kampanii wrześniowej i wobec polityki zagranicznej poprzedniego gabinetu — musiało wydać wyniki ujemne. Stosunek Polski do Francji ustalony przez Piłsudskiego i Becka na równych prawach partnera — doznaje gwałtownego załamania, pozycja polityczna Polski znacznego osłabienia.

Rejestr błędów popełnianych na płaszczyźnie zewnętrznej uzupełniają błędy na wewnątrz. W ministerstwie spraw wojskowych mieszczącym się w hotelu „Regina" brakowało ducha spokoju, rozwagi i państwowego doświadczenia, pełno natomiast było histerycznych namiętności typu i poziomu, które najbardziej klasycznie wypowiedziała p. Zofia Zaleska, członek Rady Narodowej: „Należy domagać się — wołała — by ci, którzy nie zdali wobec straszliwej próby dziejowej egzaminu, potracili swe rangi... Sprawiedliwość wymaga by członkowie, którzy sami przed tymi straszliwymi cierpieniami jakie przechodzi naród, uciekli — by chociaż oni byli zawieszeni natychmiast w prawach wojskowych i obywatelskich"...

Sikorski, okazawszy się niefortunnym politykiem na płaszczyźnie zewnętrzno-politycznej, prowadził równie złą politykę na płaszczyźnie wewnętrzno-wojskowej. W organizującym się wojsku brakło klimatu moralnego z roku 1919, kiedy Piłsudski przeprowadzając zjednoczenie armii, zniósł tradycyjne odrębności mundurowe Legionów przenosząc je na całe wojsko, zapanowały natomiast prześladowania polityczne przypominające najgorsze czasy rozkładu wojskowego Starej Rzeczpospolitej. „Polacy nie potrafili okazać wielkości w swym cierpieniu — pisał obcy dziennikarz. Załatwiają swe małe zemsty i drobne porachunki". Jakoż dla działaczy politycznych poprzedniego regimu i dla wielu Bogu ducha winnych wojskowych ze sztabu Śmigłego. Stworzono przymusowe miejsca odosobnienia w Cerizay, niedaleko Angers. Ulokowano tu nawet wojewodę Grażyńskiego mimo, że ten doskonały administrator symbolizował jak nikt inny anty-niemiecki kurs w polityce polskiej. Wobec kor-

pusu oficerskiego zastosowano polityczne kryteria weryfikacyjne, uzależniając od nich przyjęcie do służby czynnej. Jeśli Śmigły nie potrafił wznieść się ponad osobiste ambicje nie dając Sikorskiemu a nawet Sosnkowskiemu w chwili rozpoczęcia wrześniowej kampanii wojennego przydziału, to Sikorski doszedł w kierunku ekskluzywności do granic niedopuszczalnych w żadnych warunkach. Zwłaszcza w okresie wojny.

Mimo tych gorszących egzorbitancji, ściągające do Francji wojsko reorganizuje się szybko w nowe jednostki. Podstawową kadrę tworzą szeregowi i oficerowie oddziałów, które przekroczyły granicę rumuńską i węgierską. Obydwa sąsiedzkie rządy jak również jugosłowiański i włoski nie stawiają żadnych faktycznych przeszkód tej masowej ewakuacji. Drogą lądowo-morską na Split lub lądową przez Włochy północne dzień w dzień z Bukaresztu i Budapesztu wyruszają na zachód setki młodych ludzi, których liczba rośnie w tysiące, dochodząc na wiosnę 1940 roku do dziesiątków tysięcy. Kraj podbity, porażony klęską, zdławiony nieludzkim terrorem oddaje swą najcenniejszą krew: inteligencką młodzież. Całą jesień, zimę i wiosnę przez Karpaty i Słowację przedziera się tysiące najdzielniejszych, najbardziej niecierpliwych i zuchwałych, nie czekających na falę losu, lecz los ten wyzywających. Giną setkami w śnieżycach i mrozie, w więzieniach niemieckich Podhala i Podkarpacia. Ale ci, którzy docierają do Francji przesycają oddziały wojskowe świetnym klimatem młodości i wiary, potrzebnym zwłaszcza wobec żołnierzy, rekrutujących się z fabryk północnej Francji. Na wiosnę powstają pierwsze wielkie jednostki: brygada podhalańska dowodzona przez gen. Szyszko-Bohusza, brygada pancerna gen. Maczka, 1 dywizja grenadierów gen. Ducha, 2 dywizja grenadierów gen. Prugara oraz dwie następne dywizje, będące w toku organizacji. Całość sił dochodzi do 100.000. Wojsko lądowe organizuje się na terenie Francji, lotnictwo we Francji i Anglii, marynarka wojenna tylko w Anglii. Naczelne kierownictwo sprawuje gen. Sikorski jako minister spraw wojskowych, pełniąc jednocześnie funkcję Naczelnego Wodza.

Organizacja i wyszkolenie podobnie jak w czasie wojny światowej oparte zostało na regulaminach francuskich. Było to naturalne w r. 1917, niedopuszczalne w r. 1940. Regulaminy polskie mimo swej wielkiej wartości wychowawczej, organizacyjnej i taktycznej zostały pogardliwie odrzucone. Szkolenie zaczęto od nowa, od początku, jakby nie było dwudziestoletniego własnego w tym względzie dorobku. Stracono w ten sposób wiele cennego czasu: na wiosnę 1940 r., kiedy rozpoczynał się drugi akt potężnego dramatu — wymienione jednostki nie ze wszystkim były organizacyjnie wykończone. Gotowe były dwie dywizje — mogły być cztery. Z chwilą ich utworzenia Sikorski stawia je do dyspozycji francuskiego sztabu, to też już w maju brygada podhalańska ląduje w północnej Norwegii, biorąc udział w walkach o Narwik. W dniu 10 tegoż miesiąca Niemcy rozpoczynają generalną ofensywę na Zachodzie, która w czerwcu nazwana zostanie bitwą o Francję. W bitwie tej wezmą udział oddziały polskie, wypełniając wobec sojusznika ten obowiązek, którego Francja osiem miesięcy przed tym nie wypełniła wobec Polski.

Druzgocąca klęska jaką poniosły w maju i czerwcu dywizje holenderskie, belgijskie, angielskie i francuskie oraz dramatyczny przebieg pierwszej fazy niemieckiej ofensywy zakończony Dunkierką — stanowił olbrzymią nie-

spodziankę dla całego świata. Wstrząs był tak wielki, że jedno z najpoważniejszych czasopism szwajcarskich zamieściło artykuł pod wymownym tytułem: „Menschen oder Übermenschen" w którym wybitny wojskowy szwajcarski przekonywał, że mimo wszystko triumfy niemieckie są rezultatem tylko przewagi liczebnej i materiałowej a nie jakichś nadludzkich właściwości. Do tych, którzy całkowicie błędnie obliczali niemieckie możliwości i na nich opierali swą ocenę, należał i polski naczelny wódz: „Coraz więcej pojawiają się po stronie niemieckiej — mówił Sikorski przez radio 2 czerwca — samoloty szkolne nie mające żadnej wartości bojowej, podczas, gdy równocześnie lotnictwo sprzymierzone rozwija się w szybkim tempie, zdobywając stopniowo przewagę w powietrzu. Z Ameryki płynie bez przerwy nowoczesny sprzęt lotniczy i pancerny, tysiące świetnie wyszkolonych a nie improwizowanych jak w Niemczech lotników, czeka na przybywające maszyny. Nic dziwnego, że nasilenie niemieckiej akcji lotniczej z każdym dniem słabnie a wzrasta akcja lotnicza aliantów. W toczącej się bitwie o Francję zasadniczy manewr Hitlera nie został osiągnięty. Wszczęte natomiast przez niego walki obudziły energię narodów Anglii oraz Francji, ujawniając ich zupełną determinację i bezwzględną wolę walki. Marsz. Petain i gen. Weygand symbolizują nie tylko wielkość narodu francuskiego ale i jednolitość w prowadzeniu wojny". Złudzeń tych nie podzielali sami Francuzi. W dziesięć dni po tym przemówieniu, 12 czerwca, Weygand żąda przerwania walki jako całkowicie beznadziejnej. Petain przerywa ją w tydzień później, kapitulując przed tryumfującymi Niemcami.

Tej polskiej wiary w niezwyciężoność Francji, w jej wyższość, wspaniałość, w zalety ducha i ciała czym tak głęboko przeniknięty był gen. Sikorski — nie należy lekceważyć. Stanowiła ona nie tylko podstawę psychiczną ale i polityczną dla działań i decyzji polskich. W swej nierealności wyrastała na prawdziwą „réalité de choses". Na płaszczyźnie tego właśnie kompleksu niższości da się dopiero zrozumieć nierozegranie kampanii wrześniowej, zastosowanie w wojsku regulaminów francuskich a wreszcie nie otrzymanie własnego odcinka na froncie i rozproszenie oddziałów polskich wśród francuskich korpusów.

Piłsudski nie reprezentując niepodległego państwa i nie posiadając miejsca w politycznym układzie sił europejskich i będąc tylko kombatantem Austrii — nie pozwalał nigdy na rozbijanie całości polskich sił na części składowe i parcelowanie ich między dywizje austriackie. Postępował w tym względzie z całym rygoryzmem, bronił z uporem stanowiska, że oddział jednolity pod względem narodowym, posiadający swą własną tradycję i moral tym większą przedstawia wartość im w większej formacji jest utrzymywany. Całość i jednolitość takiego oddziału jest pierwszym i głównym dążeniem każdego dowódcy. Dlatego pobita w sierpniu 1914 r. armia belgijska nie została mimo to rozparcelowana między francuskie dywizje, utrzymując swój nie wielki ale własny odcinek frontu, dlatego własny odcinek mieli Anglicy i Amerykanie bez względu na liczebność jaką w danej chwili reprezentowali na froncie zachodnim.

Dwie polskie dywizje grenadierskie, brygada podhalańska i brygada pancerno-motorowa, do których miały wkrótce dojść dwie następne dywizje stanowiły pod względem operacyjnym armię całkowicie samodzielną, której całości należało bronić za wszelką cenę. Objęcie przez nią własnego odcin-

ka na froncie i związane z tym objęcie nad nią bezpośredniego dowództwa przez polskiego Naczelnego Wodza winno być dezyderatem zarówno wojskowym, politycznym jak i prestigeowym, winno być dążeniem, z realizacji którego nie wolno było z r e z y g n o w a ć.

Dezyderatu tego Sikorski nie zdołał przeprowadzić. Skutki tej ustępliwości okazały się dla wojska tragiczne, stając się główną przyczyną jego zguby. Dywizja I gen. Ducha rzucona na linię Maginota zostaje całkowicie otoczona i zniszczona, bijąc się do dnia 22 czerwca, a więc już po zawieszeniu broni. Dywizja II gen. Prugara trzymana pod Belfort zdołała się przebić do Szwajcarii, gdzie złożyła broń. Brygada pancerno-motorowa rzucona dywizjonami nad dolną Sekwanę uległa całkowitej zagładzie, tak samo całkowitej zagładzie uległa Brygada Podhalańska, która została wycofana z Norwegii wraz z całą ekspedycją aliancką i rzucona wprost z portów francuskich do akcji w zachodniej Francji.

Katastrofa objęła również i oddziały kadrowe organizujących się dwu dywizji, szkoły, zakłady oraz instytucje państwowe i wojskowe. Ewakuacja, wobec uporczywej wiary premiera i rządu w zwycięstwo Francuzów — n i e z o s t a ł a p r z y g o t o w a n a. Improwizowana w ostatniej chwili — wyraziła się w panicznym dążeniu na południe ku Pirenejom i na zachód ku morzu. Ze 100.000 wojska uratowane zostały tylko szczątki. Po raz drugi przeżywali Polacy gorycz klęski i przegranej, przeżywali tym dotkliwiej i głębiej, im bardziej i powszechniej wierzyli po polskim wrześniu w siłę i potęgę sprzymierzonej Francji.

EXPOSE MINISTRA ROMERA

We wtorek dn. 13 września minister spraw zagranicznych T. Romer wygłosił w Londynie na posiedzeniu Rady Narodowej exposé na temat polskiej polityki zagranicznej. Oto pełna treść przemówienia min. Romera, przejęta stenograficznie z relacji radia polskiego w Londynie:

„Przedstawiając Radzie Narodowej program rządu, prezes Rady Ministrów oświadczył, że za pierwszy nasz obowiązek uważamy dalej prowadzić dzieło śp. gen. Sikorskiego. Deklarację tę pragnę, jako minister spraw zagr., ponowić z całym naciskiem. Właśnie dzisiaj, gdy chwila wielkich rozstrzygnięć wojennych i politycznych staje się bliska i na ich miarę wzrastać będzie nasza własna odpowiedzialność, zależy mi na stwierdzeniu, że polska racja stanu jest jedna i jej nakazy niezmienne. Zmieniać się mogą ludzie, a dzielić nas mogą (a w zdrowym ustroju demokratycznym nieraz i muszą) zapatrywania na takie czy inne sprawy wewnętrzne, polityczne, gospodarcze czy społeczne, lecz nasza polityka zagraniczna, zwłaszcza w chwili, gdy walczymy o przywrócenie Polsce jej praw zdeptanych i należnego jej miejsca w świecie, musi być ciągła. W tej walce o sam byt, byt naszego narodu i państwa nie ma miejsca na rozbieżności, jest tylko jedno wspólne nam wszystkim dążenie i jedna ciążąca na nas wszystkich odpowiedzialność wobec tych, co krwawią w kraju i na froncie i wobec tych, co przyjdą po nas.

Kamieniem węgielnym stosunków polsko-brytyjskich stał się traktat sojuszu z 25 sierpnia 1939 r., którego zawarcie odpowiadało oczekiwaniom

całego narodu i który jest jednym z pierwszych porozumień międzynarodowych, wiążących ze sobą dwa z tych narodów, które dziś określamy jako zjednoczone. Nie na skutek skierowanego przeciw niej ataku, ale w obronie Polski i w wykonaniu powziętych wobec niej zobowiązań przystąpiła W. Brytania do wojny. Pełną wierność zawartemu sojuszowi dochowaliśmy obustronnie. Przez te cztery już przeszło lata, dzielące nas od podpisania sojuszu, możemy stwierdzić, że rząd brytyjski był dla nas w ciężkich i najcięższych chwilach lojalnym przyjacielem i sprzymierzeńcem. Nie porównuję, rzecz jasna, możliwości i środków naszych dziś, gdy kraj nasz jest okupowany, z rosnącą z dnia na dzień potęgą W. Brytanii, kiedy jednak myślą przechodzę walkę, stoczoną w kraju i tak bohatersko podtrzymywaną po dziś dzień w podziemiach, a także wspomnę odporność całego społeczeństwa polskiego pod okupacją wroga, jeżeli wspomnę nieprzerwany ofiarny udział naszych żołnierzy w walkach w powietrzu, na morzu i na lądzie, gdy patrzę na cyfry towarów, przewiezionych podczas wojny przez naszą marynarkę handlową, to sądzę, że mamy prawo stwierdzić, że i my w miarę tego, co dać mogliśmy, daliśmy nie mało. Również i w dziedzinie politycznej nie oddalaliśmy się od ducha łączącego nas z W. Brytanią traktatu. Dążeniem naszym będzie, aby braterstwo broni, zrodzone w czasie wojny, przerodziło się w okresie budowy świata powojennego w trwały i ufny stosunek współpracy. Współpraca ta nie ogranicza się już dzisiaj do samego Zjednoczonego Królestwa. Sięga ona aż do Indii, dominiów i posiadłości brytyjskich. Narody Płd. Afryki, Australii i N. Zelandii nie tylko zadzierzgnęły z nami braterstwo broni w czasie tej wojny, ale udzieliły gościnnego schronienia wielu polskim uchodźcom i okazały dla naszej sprawy zrozumienie i życzliwość, których im nie zapomnimy. Nasza szczególna wdzięczność należy się rządowi Australii za podjęcie się w trudnym okresie zastępstwa ochrony spraw polskich na terenie ZSRR.

Stany Zjedn. Am. Płn. śpieszą dziś po raz drugi na obronę zagrożone wolności Europy. Czynią to na miarę swojej potęgi materialnej i swojego głębokiego idealizmu. Pamiętamy, czym było dla narodu polskiego w czasie tamtej wojny ogłoszenie 14-punktów prez. Wilsona. Następcy jego prez. Rooseveltowi przedstawiał gen. Sikorski w wyniku swego trzykrotnego pobytu na ziemi amerykańskiej poglądy Polski na układ świata po wojnie i sprawy najbardziej nas bezpośrednio dotyczące. Ameryka z ogromnym nakładem sił i pracy przygotowuje się dzisiaj do odegrania należnej jej roli w organizowaniu ładu powojennego, a już obecnie na podstawie ustawy "Lease and Lend" zasila wszystkie narody i wojska narodów sprzymierzonych dostawami, czerpanymi z jej nieprzebranych zasobów surowcowych i przemysłowych. Za to, że na podstawie tej samej ustawy umożliwiała nam przez czas dłuższy pomoc dla naszych rodaków w Rosji jesteśmy jej szczególnie wdzięczni. Z wielkim uznaniem witamy rolę Polonii amerykańskiej, która swym udziałem w szeregach sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych i w przemyśle wojennym tego mocarstwa wykazała całe swoje przywiązanie do nowej swej wielkiej ojczyzny, a ofiarnością swą na cele Polski dowiodła swego związku z macierzą i czynnie przysłużyła się sprawie przyjaźni polsko-amerykańskiej.

Wszystkich o wolność walczących Francuzów powitaliśmy z zadowoleniem, którego wyrazem było utworzenie Francuskiego Komitetu Wyzwole-

nia Narodowego. Komitet uznaliśmy zgodnie z jego statutem, ustalonym w dniu 3 czerwca 1943 r. Noty, wymienione przez nas z Komitetem z okazji jego uznania przez rząd polski w dniu 22 lipca br., stwierdzają, że stosunki z Komitetem są wynikiem przyjaźni i sojuszu, łączącego Polskę i Francję, sojuszu, którego nigdy nie uważaliśmy za wygasły. Pragniemy, aby Francja, współwalcząca i współdziałająca ze zjednoczonymi narodami, zajęła należne jej miejsce w świecie i aby powróciła w europejskim układzie sił, a w szczególności także w stosunkach z Polską na stanowisko, które jej wyznacza świetna przeszłość i tradycje polityczne. Nowym i pomyślnym krokiem na tej drodze jest uznanie Komitetu przez cały szereg mocarstw z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi na czele.

Rejonem, z którym los Polski jest najbliżej związany, jest Europa środkowo-wschodnia. Konieczność organizacji tego rejonu podkreślaliśmy nieraz i zabiegać będziemy o nią nadal. Nie wykreślamy w szczegółach i z góry form, w jakich integracja ta nastąpi, obstajemy tylko przy zasadzie. Przeświadczenia nasze o potrzebie układów międzynarodowych i współdziałanie narodów i państw w tym rejonie opieramy nie na dążeniu do jakiegoś takiego czy innego apriorystycznie powziętego programu politycznego, lecz przede wszystkim na faktach geograficznych i historycznych. Pragniemy, aby podstawą przyszłego współdziałania był nie element negatywny, ale pozytywny, aby państwa i narody łączyły się nie tyle przeciw komuś, co dla czegoś. Było by brakiem realizmu zaprzeczać, że wisząca nad całym tym obszarem groźba ekspansji niemieckiej, a chyba wojna obecna dostatecznie nas nauczyła, co ta ekspansja oznacza, jest czynnikiem automatycznie wzmagającym dążenia dośrodkowe narodów Europy środkowo-wschodniej.

W naszym rozumieniu niezmienne nakazy geograficzne oraz analogie w rozwoju historycznym, a wreszcie pewne pokrewieństwo w zakresie podstawowych pojęć kulturalnych i cech ustroju społecznego i gospodarczego, stanowią fundament, na którym oprzeć się winna przyszła odbudowa polityczna. Proponowany przez nas system powiązania w szersze związki narodów sąsiadujących i pokrewnych na podstawie pełnego równouprawnienia jest w naszym zrozumieniu najwłaściwszą drogą dla realizacji zasad demokratycznych w stosunkach międzynarodowych. Niemcy hitlerowskie wysnuwały z niezaprzeczonego faktu zmniejszania się odległości i zacieśniania więzów komunikacyjnych między państwami, teorię wielkich obszarów państwowych na zasadzie prymatu politycznego i gospodarczego rasy panów. Jeżeli rozwój techniczny i gospodarczy istotnie dąży do usunięcia niektórych poprzednio istniejących barier między narodami, jeżeli niesie nas w kierunku scalania, a nie rozproszkowywania, to należy dbać o to, ażeby ten naturalny proces odbywał się z podstawową demokratyczną zasadą swobody decyzji i równych praw dla wszystkich, których dotyczy. Powiedziano kiedyś, że w dzisiejszym świecie pokój jest niepodzielny. Można by z tą samą słusznością, choć w nieco innym znaczeniu twierdzić, że niepodzielnymi są też wolność i sprawiedliwość społeczna. Nie jest do pomyślenia, aby w ustrojach wewnętrznych państw kształtował się stosunek jednostki do społeczeństwa na podstawie zasady wolności i równości praw obywateli, o ile by równocześnie w stosunkach między państwami decydować miało prawo silniejszego.

Za pierwszy i zasadniczy krok do realizacji naszego, wyżej naszkicowanego, programu uważamy wspólną deklarację rządów Polski i Czechosłowacji z dn. 11 listopada 1940 r., sprecyzowaną następnie bliżej w szczegółach oświadczeniem z dn. 19 stycznia 1942 r. W oświadczeniu tym rząd Polski stwierdza uroczyście wraz z rządem Czechosłowacji, że Polska i Czechosłowacja zamykają raz na zawsze okres dawnych uraz i sporów i — biorąc pod uwagę wspólność podstawowych ideałów — zdecydowane są wejść ze sobą po ukończeniu wojny jako państwa suwerenne i niepodległe w bliższy związek polityczny i gospodarczy. Oba rządy wyraziły przy tym nadzieję, że do współdziałania, opartego na poszanowaniu wolności narodów, zasad demokratycnnych i wolności człowieka, przystąpić będę mogły także inne państwa w tej części kontynentu europejskiego. Oświadczenie to uważamy i dzisiaj za obowiązujący wyraz naszej polityki. Jesteśmy przekonani, że odpowiada ono głębokim i żywotnym potrzebom sąsiadujących ze sobą narodów.

Prezes rady ministrów stwierdził w swym exposé z dn. 27.VII br. bezpodstawność zarzutu, jakoby propagowana idea federacji w Europie środkowo-wschodniej oznaczać miała tendencje stworzenia na granicy Rosji sowieckiej tzw. kordonu sanitarnego. Jest to myśl równie nonsensowna i równie nieżyciowa jak teoria drutu kolczastego, którą pamiętamy z poprzednich lat po poprzedniej wojnie światowej. To co powiedziałem o pozytywnych podstawach zamierzonej organizacji tego rejonu powinno już samo wystarczyć, aby rozwiać wszelkie powstające w tym kierunku niesłuszne obawy, czy też uciszyć złośliwe insynuacje. Przypomnę równocześnie, że jedna tylko Polska spośród znajdujących się dzisiaj w obozie zjednoczonych narodów państw środkowej Europy graniczy bezpośrednio z Rosją i chociażby z tego powodu jest bardziej niż ktokolwiek inny zainteresowana w utrzymaniu poprawnych i przyjaźnych stosunków z potężnym sąsiadem wschodnim.

Zagadnienie polsko-sowieckie jest trudne i dlatego stanowi często przedmiot dowolnych i błędnych interpretacji. Stosunek nasz do Rosji sowieckiej jest prosty. Patrzymy w przyszłość, a nie w przeszłość. Uważamy, że każdy rozłam w łonie narodów zjednoczonych jest szkodliwy dla sprawy ich zwycięstwa. Nie pomniejszamy stanowiska należnego w powojennym układzie świata Związkowi Sow. z racji jego wielkiego wkładu do toczącej się wojny, z racji jego rozciągłości terytorialnej i liczebności zaludnienia. Sami pragniemy z Rosją sow. porozumienia rzetelnego i sprawiedliwego na podstawie wzajemnej całkowitej lojalności i uznania wzajemnych praw i niezależności. W tych ramach życzymy sobie wznowienia normalnych stosunków ze Związkiem Sow. w interesie nie tylko obustronnego współdziałania w okresie wojny i solidarności całego naszego obozu, ale także w interesie pomyślnego sąsiedzkiego współżycia pokojowego Polski i Rosji. W związku z tym nie w płaszczyźnie politycznej, ale w płaszczyźnie ogólnych zasad humanitarnych i w płaszczyźnie podstawowych obowiązków każdego państwa oczekujemy, że jak największej liczbie obywateli polskich, którzy znaleźli się na terytorium sowieckim, umożliwiony zostanie wyjazd za granicę do rodzin lub zajęć w służbie Kraju, i że tym, którzy wyjechać nie będą mogli, pozwoli się korzystać z opieki i pomocy własnego rządu.

Przyszłe granice odbudowanej Rzplitej stanowią jako całość jeden wielki element terytorialnych rozwiązań, które przyniesie zakończenie tej

wojny. Zagadnienie to nie może być jednak rozstrzygane teraz, gdy naczelny wróg zajmuje jeszcze większą część Europy i całą Polskę, czyhając przy tym na każdą różnicę zdań w obozie zjednoczonych narodów. Nie widzę jednak racji, dla której by Polska po zakończeniu tej wojny miała dokładać jakąś ofiarę z własnej ludności czy ziemi do tych olbrzymich ofiar, które wciąż składa w obronie swojej i świata. Było by to głęboko niemoralne i sprzeczne z ideałami, o których triumf walczy nasz obóz.

Za pojęciem granic kryje się przede wszystkim pojęcie bezpieczeństwa. Tam, gdzie nie ma lub nie może być istotnego zagrożenia, gdzie nie ma powodu do tego, by współżycie między sąsiadami nie ułożyło się poprawnie, a nawet przyjaźnie w oparciu o wzajemne zaufanie, tam brak jest w naszym rozumieniu podstaw do rewizji dotychczasowego stanu rzeczy kosztem praw dobrze nabytych i woli ludności. Natomiast tam, gdzie na przestrzeni tysiącleci przejawiała się stała i niepohamowana żądza władzy i podbojów, szukających swego tylko zysku, a niebaczna na krzywdy cudze, i tam, gdzie odwieczny „Drang nach Osten" doprowadził w ostatnich latach do bezprzykładnych objawów zdziczenia i do takich okrucieństw, jakich świat nie doświadczył dotychczas, tam zachodzi konieczność skutecznego zabezpieczenia przyszłości przed nawrotem tej ohydy. Na tym opierać się będą żądania polskie, zmierzające do należytego uwzględnienia czynnika bezpieczeństwa w ustalaniu naszych granic z Niemcami. Nie wątpię, że żądania te spotkają się ze zrozumieniem i życzliwym przyjęciem zarówno samej Polski jak i pokoju całego świata. W przyszłości sąsiadem naszym na dużej przestrzeni zachodniej i to sąsiadem licznym, a więc potencjonalnie potężnym, będą takie czy inne Niemcy. Fakt ten uwzględniać musimy jako podstawowy we wszystkich naszych obliczeniach na przyszłość.

Ludzie dobrej woli, myślący o przyszłym pokoju i szczęśliwości powszechnej, wysuwają coraz częściej hasło redukcji Niemiec pohitlerowskich. Hasło to uważamy za słuszne, ale historia uczy nas, że nie wolno nam budować na nim ani naszego bezpieczeństwa, ani pokoju światowego. Wierzyć wolno i nawet należy w skuteczność na dłuższą metę celowo przeprowadzonej redukcji, ale nie w zmianę podstawowych cech narodu niemieckiego, stanowiących podłoże, bez którego nie byłby do pomyślenia ani militaryzm pruski, ani wszechpotęga Hitlera. Żądamy i żądać będziemy, aby redukcja Niemiec odbywała się w ramach ścisłych i trwałych, stworzonych przez gwarancje prawne, wojskowe, gospodarcze i terytorialne, udzielone tym, którzy napastliwości niemieckiej od wieków byli ofiarami. Mimo że byłoby to ludzkie, nie żądamy zemsty, ale żądać musimy sprawiedliwości bezwzględnej.

W miarę jak armie sprzymierzonych posuwają się naprzód i jak bombardowane z powietrza miasta niemieckie padają w gruzy, staje przed narodami zjednoczonymi coraz wyraźniej zadanie przygotowania zrębów przyszłej organizacji świata. Okupacja Sycylii postawiła pierwszy z tego zakresu doraźny i konkretny problem przed wojskami wkraczającymi: zagadnienie zarządzania ziemiami zajętymi. Po Sycylii przyjdą terytora inne, po Włoszech, jak przewidujemy, i Niemcy. Przedstawiciele rządów sprzymierzonych współpracują już nad zasadami, na jakich okupacja Rzeszy ma się odbywać. Ze strony rządu polskiego prowadzone są również prace w tym kierunku, by ustalić warunki i postulaty, których spełnienie z chwi-

lą wkroczenia wojsk sprzymierzonych na teren Rzeszy wydaje się nam niezbędne dla wspólnej sprawy. Dla przygotowania zadań administracyjnych, które w związku z tym bezpośrednio spaść mogą na aparat polski, utworzony został specjalny podsekretariat stanu w ministerstwie odbudowy administracji publicznej.

Jakie będą ideologiczne i organizacyjne formy współżycia narodów po wojnie? Główne zręby ideologii alianckiej, uroczyście przyjęte przez wszystkie współwalczące narody, zawarte są w Karcie Atlantyckiej. Samo powołanie się na nią rozprasza wszelkie nieufności, polegające na przeciwstawianiu sobie dwóch koncepcji układu powojennego stosunków w Europie. Jednej, polegającej na podziale Europy na zony wpływów głównych mocarstw i drugiej, która traktuje Europę jako całość, będącą przedmiotem współdziałania wszystkich zainteresowanych narodów. My nie dopuszczamy myśli o takiej alternatywie, tak jak nie dopuściliśmy nigdy myśli o możliwości przegrania tej wojny. Uważamy bowiem, że podział Europy na zony wpływów przeczyłby Karcie Atlantyckiej i podstawowym zasadom, o jakie walczy nasz obóz, a mianowicie zasadom rzetelnej demokracji w stosunkach międzynarodowych. A zatem punktem wyjścia dla nowego ukształtowania organizacji politycznej i gospodarczej świata powojennego jest współdziałające już ze sobą grono narodów zjednoczonych. Do sprawy organizacji świata powojennego wnoszą pewne światło przemówienia mężów stanu, którym jak premier Churchill i prezydent Roosevelt przysługuje z racji sprawowanego w czasie wojny przewodnictwa moralne prawo do wytyczenia planów i na przyszłość.

Twórczym wkładem Polski do organizacji narodów zjednoczonych była w minionym okresie realizacja współpracy europejskich państw okupowanych oraz rzucenie myśli organizacji Europy środkowo-wschodniej. Inicjatywa nasza w jednym i drugim wypadku wynikła z zasadniczej postawy, polegającej na wysuwaniu i podtrzymywaniu idei solidaryzmu między państwami. Do urzeczywistnienia tej zasady dążymy w trzech równoległych kierunkach: 1. utrzymania współpracy zjednoczonych narodów a zwłaszcza jak najbliższej współpracy z państwami, z którymi nas łączą deklaracje sojuszu; 2. tworzenie skupień regionalnych, jako ogniw pośrednich w stosunku do szerszych instytucji międzynarodowych i wreszcie 3. ustalenie współdziałania państw, należących do najogólniej pojętego obszaru kultury greckołacińskiej i chrześcijańskiej oraz obozu demokratycznego opartego na systemie reprezentatywnym. Przy opracowywaniu nowych form współżycia narodów pod hasłem „Nie organizacja międzynarodowa zamiast gwarancji realnych, lecz zbiorowe bezpieczeństwo, jako rezultat istnienia systemu współdziałania sił zbrojnych poszczególnych państw i grup państw, będącego podstawą rozwoju pokojowego narodów", zgodnie zgłoszoną przez gen. Sikorskiego zasadą „Siła w służbie prawa".

N A S Z   S T O S U N E K . . .

Nasz stosunek do wojska definiowaliśmy i definiujemy nie od dziś i zdawałoby się, że nie ma już nic więcej do powiedzenia. Opary i mgły przysłaniające rzeczywistość w naszym życiu podziemnym wymagałyby, aby

do tej sprawy co jakiś czas powracać. Dziś chodzi o nasz stosunek do wojska pod kątem widzenia osoby Naczelnego Wodza.

Nie od dziś i słowem i czynem stwierdzamy, że stosunek do wojska nie może być stosunkiem grupy politycznej; winien on bowiem sprowadzać się do zagadnienia indywidualnego obowiązku każdego obywatela Rzeczypospolitej do pełnienia zaszczytnej i obowiązkowej służby w Wojsku Polskim. Nie uznajemy potrzeby ani prawa zajmowania w stosunku do wojska stanowiska przez jakie by to nie były grupy polityczne. Jest to z naszego punktu widzenia absurdem i dowodem patalogicznych stosunków, że tak się nie dzieje. Stąd jasna i słuszna przesłanka — Naczelny Wódz, kimkolwiek jest, jest postacią nadrzędną, symbolizuje wysiłek całego Narodu i wara od jego osoby tym wszystkim, którzy chcieliby dopatrywać się w nim elementu gry politycznej. Gen. broni Kazimierz Sosnkowski z chwilą, kiedy został Naczelnym Wodzem nie przestał być piłsudczykiem, ale wyszedł z rozgrywek politycznych. Jego osoba symbolizuje wysiłek całego Narodu w zbrojnej akcji przeciw wrogom Rzeczypospolitej. Z tą chwilą żadne ugrupowanie polityczne nie ma prawa dyskontować jego osoby dla innych celów.

Nasze stanowisko — ludzi może najbliżej związanych węzłami koleżeńskimi i sentymentem z Kazimierzem Sosnkowskim — jest jasne. Domagamy się zrozumienia naszego stanowiska i ze strony innych grup piłsudczyków. Dlatego na tym miejscu zwracamy się z prośbą do władz OPW o sprostowanie niefortunnego wystąpienia, jak przypuszczamy indywidualnego, jegnego z redaktorów tygodnika „S", który w artykule „POW — OPW", odniósł się do osoby Naczelnego Wodza w sposób niemądrze partykularny, nietaktowny i niesmaczny.
